Sławomir Zatwardnicki: „Pomieszanie z poplątaniem” czasu i wieczności

Odkąd w czasie rodzi się antymesjasz doczesny, odtąd prawdziwy Mesjasz musi cierpieć odrzucenie. Eschaton, który zstąpił w czas przez Wcielenie, zbawia czas przez Paschę

Odkąd w czasie rodzi się antymesjasz doczesny, odtąd prawdziwy Mesjasz musi cierpieć odrzucenie. Eschaton, który zstąpił w czas przez Wcielenie, zbawia czas przez Paschę

„Ptaszki w klatce”, tyle że otwartej przez Objawienie. Stary czyżyk do młodego, że ten ma teraz lepsze w klatce czasu widoki na wieczność. Na co zasmarkany młody, że zrodzony w niewoli wiecznego czasu nie musiał łamać sobie czyżykowej głowy nadzieją lepszej przyszłości. A dzięki wolności – poznał co to wolność i teraz musi w czasie wybierać wieczność, czyż nie?

Po to wolność nieabsolutna człowiekowi zostaje dana, żeby mogła zostać wybrana wolność absolutna, bo Boska. Dar łaski uprzedzającej podarowuje Bóg w czasie, aby łaskę pozaczasowego przebóstwienia człowiek był w mocy przyjąć. I czas tik-tak-tyka jedynie w tym celu, żeby wieczność mogła zostać przyjęta. Być może czas to po prostu „wieczność rozciągnięta”, odpowiednia dla tego, który z natury Bogiem

nie jest, ale ma się Nim stać z łaski. Dzięki której dorośnie do tego, aby stać się Dzieckiem Boga. Którego Ojciec zradza, by dokonał się *exodus* człowieka z tego czasu w łono Odwiecznego.

Rodzimy się w klatce, którą Objawienie otworzyło; czas przestał się „po pogańsku" ciągnąć niemiłosiernie wiecznie, a z miłosierdzia Bożego nie tylko kończy się wiecznością, ale łączy z nią już teraz. Dzięki Wcieleniu, a więc i wczasowieniu Odwiecznego Syna w ludzkie koleje. Odtąd w historię świecką wkracza historia zbawienia, która obejmuje cały czas: bo jeśli Chrystus „staje się" w konkretnym czasie, to dlatego, żeby całe dzieje objąć swoim oddziaływaniem. Po to stworzony został „czas naturalny", żeby „nadprzyrodzona wieczność" mogła w nim zostać przyjęta. Ponieważ historia świecka była „łaską uprzedzającą" dla historii zbawienia, odtąd nie ma już historii świeckiej: są za to historia zbawienia przyjęta albo odrzucona.

Drzwiczki otwarte „po chrześcijańsku" na wieczność nie dają się już zamknąć. Jedyną ucieczką przed nadzieją eschatologiczną – okazuje się oczekiwanie „eschatologii immanentnej", sprowadzanie spełnienia dostępnego w „przyszłej" wieczności do czasu „teraz". Młody czyżyk na razie płacze, ale zaraz odtworzy w czasie ponadczasowy grzech praczyża Adama Rajskiego. Zechce sięgnąć po owoc dorastający w czasie – przed czasem; w ten sposób spróbuje wieczność zerwać dla czasu, zamiast dać się porwać wieczności w czasie. Jak w Drugim Adamie wieczność i czas jednoczą się „bez zmieszania i bez rozdzielania", tak Adam Pierwszy uprawia „pomieszanie z poplątaniem".

Wieża Babel to również pomieszanie języka czasu i wieczności. To początek końca, a zarazem koniec początku. Jakub ma rację, „oto nawet okrętom, choć tak są potężne i tak silnymi wichrami miotane, niepozorny ster nadaje taki kierunek, jak odpowiada woli sternika", i tak samo jest z językiem, który „mimo że jest małym członkiem, (…) sam trawiony ogniem piekielnym rozpala krąg życia". Tak właśnie ci, którym wydaje się, że wieczne Królestwo Niebieskie sprowadzą do historii ziemskiej, w historii gotują piekło sobie i innym. Nie przypadkiem to ci sami, którzy sterują również słownictwem religijny, sekularyzując je.

Być może gdyby nie pierwszy grzech pomylenia czasu z wiecznością, postęp duchowy odbywałby się ewolucyjnie w czasie, aż Adam niesiony łaską Odwiecznego dojrzałby do wiecznego dziecięctwa-adasiostwa, a zatem zostałby w nieb wzięty z ziemi. Po grzechu jednak realizacji zbawienia eschatologicznego nie wolno utożsamiać z postępem w historii świeckiej. Jak to czynią potomkowie Adama, którzy nadprzyrodzone zbawienie „zeświecczają" przez sprowadzenie go do poziomu „mesjanizmów doczesnych". W odwrocie przed wyzwalającą nowiną o rozróżnieniu czasu i wieczności, przed którą ucieczki nie ma – bo czasu nie da się cofnąć.

Dobrze byłoby, gdyby czyżyk chrześcijański zachował rozróżnienie między wzrostem Królestwa Bożego a postępem ludzkim, czyli inaczej: między dziełem przebóstwienia a humanizacji. Nie wolno ulegać „optymizmowi ewolucjonistycznemu" co do historii ziemskiej, rzekomo tylko „świeckiej", skoro w niej właśnie dokonuje się odrzucenie historii zbawienia. Owszem chrześcijaninowi, mówiąc Kisielewskim, „zawsze lepiej być na zapas pesymistą", byleby był to „pesymizm konstruktywny", który według felietonisty polega na „pełnej świadomości wszelkich niepowodzeń i goryczy, które zgotować może nam życie".

Paradoksalnie właśnie zajęcie się sprawami wieczności będzie „dopalaczem" zaangażowania chrześcijan w sprawy tego świata; jednak działalność „tu" nie zrealizuje się kosztem oczekiwania na pełne spełnienie „tam". „Chrześcijaństwo cieszy się pewnością nadziei teologalnej, nie jeśli chodzi o rzeczywistości «przed-ostatnie», to znaczy rzeczy tego świata, ale rzeczy ostateczne" (Międzynarodowa Komisja Teologiczna). Paradoks do potęgi polega na tym, że właśnie zaangażowanie chrześcijanina na rzecz postępu ludzkiego w tym świecie – może zaowocować krzyżem, dzięki któremu z kolei – a nie poza nim – Królestwo Boże będzie obecne już na tej ziemi, a wieczność w czasie, tyle że „w misterium".

W takim razie rewolucja wieczności dokonująca się w czasie odbywa się – nie zawsze, ale nie przypadkiem często – „pod prąd" postępu ludzkiego. Odkąd w czasie rodzi się antymesjasz doczesny, odtąd prawdziwy Mesjasz musi cierpieć odrzucenie. Eschaton, który zstąpił w

czas przez Wcielenie, zbawia czas przez Paschę. Dzięki niej następuje *exodus* czasu, przejście do wieczności, w której czas zostanie uwielbiony, na modłę Zmartwychwstałego. Może czas zatem na męczenników.

Czyż nie tak?

Sławomir Zatwardnicki

Żródło obrazka: Kosciol sw. Stanislawa Biskupa Meczennika w Warszawie - zegar na wiezy.jpg, źródło: Wikimedia commons